

Z Michałem Serzyckim, głównym inspektorem ochrony danych osobowych, rozmawia Maciej Stańczyk

Raptem kilka dni zajęło nam zdobycie bazy danych klientów jednego z towarzystw ubezpieczeniowych. Dlaczego kradzież poufnych danych jest tak prosta?

To intratny interes, pracownicy firm mają dostęp do baz danych instytucji, w których pracują i postanawiają szybko zbić kasę. Ceny dochodzą nawet do kilkudziesięciu tysięcy złotych za listę kilku tysięcy

nazwisk, zależy jak bardzo dokładnymi personaliami dysponuje sprzedawca. Takie sytuacje zdarzają się na całym świecie, w Polsce zjawisko również ma miejsce, choć trudno określić jego skalę.

Wiecie o zjawisku, ale go nie kontrolujecie?

To nie tak. Na bieżąco przeprowadzamy kontrole w firmach, które zarządzają bazami danych. Przeprowadzamy też kontrole doraźnie, gdy mamy podejrzenie, że dzieje się coś nie tak z personaliami klientów, a ci nam się skarżą. O wielu sytuacjach możemy po prostu nie wiedzieć, bo firmy skrzętnie ukrywają

swoje wpadki z danymi. Zdają sobie sprawę z tego, że brak należytego zabezpieczenia danych osobowych to złamanie prawa. Dlatego wolą milczeć. A my wszystkich na pewno nie jesteśmy w stanie upilnować. To nierealne.

Dlaczego nierealne?

Dane są wykradane przez pracowników, ja jako inspektor nie jestem w stanie pojawić się w konkretnej firmie i ocenić, że przystawiony Kowalski to najsłabsze ogniwo w zespole i wynosi z firmy poufne informacje o klientach. W takich sytuacjach jesteśmy praktycznie bezradni.